Seryja II, Tom 1. Sobota, 24-go października 1891. Nr. 17.

PRZEDŚWIT

TYGODNIK SPOŁECZNY I POLITYCZNY

WARUNKI PRENUMERATY:

Przedświt" kosztuje kwartalnie: w Anglii 2/-, w Niemczech 2 marki, w Austryi 1 złr. 20 cent. we Francyi, Szwajcaryi etc. 2 fr. 40 cts., w Ameryce $^1/_2$ dolara.

Pojedynczy numer kosztuje $1^1/_2$ d., pod opaską 2 d., w kopercie $3^1/_2$ d.

Adres Redakcyi i Administracyi: „DAWN" 1k Hyde Park Mansions, — London N. W.

ZJAZD niemieckiej partyi socyjalistycznej

I.

W przeszłym roku niemiecka partyja robotnicza tryjumfowała nad Bismarkiem. Dwanaście lat ucisku policyjnego przebyła partyja, zdobywając coraz to nowe posterunki, zwiększając swoją armiję i zyskując dla sztandaru socyjalistycznego coraz to większe masy. Takie niesłychane zwycięztwo partyja robotnicza zawdzięczała i zawdzięcza swej silnej scentralizowanej organizacyi. Szeregi partyjne pełne ufności w swe siły, ożywione przytem niezwyciężoną wiarą w swą przyszłość i zaabsorbowane walką przeciw wrogowi, walką, którą prowadzili wszyscy, we wspólnej zgodzie i zaufaniu, były w stanie mierzyć się z całą maszyną rządową i zmusić ją do ustępstw na rzecz organizacyi robotniczej. Silne cesarstwo niemieckie, które wodziło rej w Europie, we własnem kraju poniosło porażkę od partyi socyjalistycznej.

W łonie partyi wiedziano o tem dobrze, że w poruszeniach tej kilkomilijonowej organizacyi i błędy bywały popełniane, ale całość taktyki była świetną i usprawiedliwiła się swem zwycięztwem. Niedawno bo zaledwie kilka dni temu socyjaliści zdobyli nowe pozycyje; do sejmu w Badenie, pomimo braku prawa powszechnego głosowania, zdobyto nowe miejsca. Rezultat wyborów pokazał, że drobne mieszczaństwo a gdzie niegdzie i chłopstwo odwraca się od dawnych stronnictw politycznych i podaje rękę klasie robotniczej, by razem zwyciężyć wielki wyzysk kapitalistyczny i wielki ucisk rządów klasowych. A na dwa dni przed zjazdem Saksonija była widzem nowego zwycięztwa socyjalistów: przy wyborach do sejmu saskiego socyjaliści zyskali nietylko kilka nowych miejsc poselskich, ale okazała się najsilniejszą partyją polityczną. Przy poprzednich wyborach ilość wyborców socyjalistycznych wynosiła 18,280, a dziś liczba ta wzrosła do 35,280!

Pomimo takiego zwycięzkiego pochodu naprzód partyja ma dziś do zwalczenia nie wroga z obozu burżuazyjnego ale nieprzyjaciela, wyrosłego w jej własnem łonie. Jak już powiedzieliśmy wyżej, nikt w partyi nie wierzy w nieomylność taktyki dotychczasowej; wielu spostrzegło błędy popełnione, inni wskazali palcem na niektóre i wszyscy dobrzy i uczciwi towarzycze o jednem tylko myśleli i myślą: uniknąć błęoów na przyszłość, poprawić zło i z krzykiem: naprzód! iść dalej na podbój świata. Za obrębem wszakże uczciwych i sumiennych znalazła się garstka krzykaczy, ludzi z ambicyją niezadowoloną, bez myśli o interesach partyi, przejęci tylko wielkością swych własnych nędznych osóbek. Podbudzana i podjudzana przez anarchistów i nieodstępnej od nich policyi, opozycyja w partyi, usiłując wysunąć swe osoby,

porzuciła pole rzeczowej dyskusyi i zaczęła womitować kalumnią, oszczerstwem i nędznemi oskarżeniami. Śmiech brał patrzeć się na miotania tych panów; gdy szło o rzecz, sami niewiedzieli dokąd idą i czego chcą*). Burżuazyja niemiecka zaczęła też pieszczotami zachęcać tych rrewolucyjonistów, którzy tylko kuli oszczerstwa dla prasy burżuazyjnej. Z taką to opozcyją ma się załatwić organizacyja. Jedynym środkiem wyjścia będzie usunąć oszczerców i krzykaczów, bo organizacyja socyjalistyczna nie może znieść w swych szeregach ludzi, którzy mają na celu swoje ambicyjki. W chwili, gdy piszemy te słowa, ogół toworzyszy chce się pozbyć owych nieopatrznych, którzy pod pozorem swobodnej krytyki, rozszerzali tylko oszczerstwa i kłamstwa. Z dotychczasowych obrad widać już, że partyja da sobie radę z niedyscyplinowanemi ambicyjkami. I jak przed każdą operacyją mamy tylko nieprzyjemne uczucie, gdy się przypatrujemy wrzodowi napełnionemu złą materyją, tak i niemieccy towarzysze muszą słuchać ze wstrętem wszystkich oszczerstw, podejrzeń etc. Ale już przy rozpoczęciu obrad okazało się, że panowie oskarżyciele zostali oskarżonymi, a mianowicie oskarżonymi o oszczerstwa, o fałsze, o podporządkowanie interesów partyi swej ambicyi osobistej. Jest to już zwycięztwo; na przyszłość partyja będzie swobodną od tych, którzy ją „krytykowali“ w interesie klas posiadających i przy pomocy policyi.

II.

Przejdźmy wszakże do obrad zjazdu. Jako pierwszy punkt porządku dziennego było sprawozdanie z ubiegłego roku, sprawozdanie, które daje rzeczywisty obraz postępu myśli socyjalistycznej w Niemczech. W ciągu tego roku organizacyja rozwinęła się. Zarząd partyi korespondował z 879 miejscowościami, w których uformowały się batalijony robotnicze. Organizacyja wzrastała dzięki silnej agitacyi. Broszury rozchodziły się w dziesiątkach tysięcy ekzemplarzy; sprawozdania z ubiegłego kongresu rozsprzedano 40,000 ekzemplarzy. Partyja posiada dziś 69 pism politycznych — o 9 więcej niż w zeszłym roku. Z nich 27 jest codziennych. Nadto pism fachowych ma partyja 55 czyli o 13 więcej niż w zeszłym roku.

*) Jako dowód naszego twierdzenia niechaj posłuży następująca okoliczność. Jeden z członków opozycyi, Werner, który napadł na partyję za to, że nie zganiła umiarkowania i rządowego patryjotyzmu Vollmara, sam bezustannie głosi: „potrzebujemy wojny i to zwycięzkiej wojny.“ Mimowoli więc staje on sam na tym samym punkcie rządowego patryjotyzmu.

Stan kasy jest wymownym wyrazem dyscypliny organizacyjnej. Oto główne cyfry ze sprawozdania:

DOCHODY.	marek
Składki dobrowolne - - - -	168,849
Dochód z gazety codziennej *Naprzód* w Berlinie - - - - -	38,909
Inne dochody - - - - - -	16,022.60
Razem dochodów było w przeciągu 1890 — 1891 roku - - - -	223,866.60

WYDATKI.	
Wsparcia - - - - - - -	10,74
Procesy - - - - - - -	6,000
Agitacyja - - - - - - -	31,480
Agitacyja wyborcza - - - -	8,447
Wydatki zarządu - - - - -	16,852
. . . .	. . . .
Razem - - - - - - -	134,949.85

Jest to sprawozdanie kasy centralnej. Rzadko która partyja rozporządza takimi środkami.

Ten rozwój organizacyi nie odbył się bez trudności. Pomimo pozornej swobody władze rządowe skazały agitatorów partyi razem na 89 lat 2 miesiące i 9 dni więzienia oraz na 18,400 marek kary. Prześladowania nie pomogły rządowi; organizacyja przezwyciężyła wszystko.

Jedno z ważniejszych zadań, które dziś propaganda socyjalistyczna ma do rozwiązania w Niemczech, jest kwestyja rolna i zorganizowanie oraz uświadomienie proletaryjatu rolnego. W tym celu zarząd partyjny zgodnie z uchwałą kongresu z zeszłego roku zwrócił się do wszystkich towarzyszy, żądając od nich danych o położeniu ludu pracującego na roli, o jego potrzebach i żądaniach. W odpowiedzi na to wezwanie towarzysze niemieccy nadesłali zarządowi mnóstwo wiadomości, luźnych sprawozdań a nawet i większych traktatów; wybrana przez zarząd komisyja ma uporządkować ten bogaty materyjał i przedstawić swe wnioski oraz uporządkować takowy tak, by mógł zostać dzielną bronią agitacyjną.

Jednocześnie rozpoczęto żwawą agitacyję wśród włościan a powodzenie takowej stwierdza krzyk przestrachu, który codziennia ogarnia klasy panujące.

(Dalszy ciąg nastąpi).

LUDWIK WARYŃSKI

(wspomnienie)

(dalszy ciąg)

II.

LUDWIK Waryński przybył do Warszawy w końcu 1876 lub też na początku 1877 roku. Rodzina jego znajdowała się przed powstaniem w lepszem materyjalnem położeniu, następnie z właścicieli przeszła na zamożnych dzierżawców w Kijowskiem. Ludwik był jednym z młodszych członków licznego rodzeństwa i po ukończeniu szkół średnich w Białejcerkwi przeniósł się do Petersburga, do szkoły technologicznej. W Białejcerkwi był on „paniczem" w całem znaczeniu tego słowa; nie trzeba jednak przypuszczać, by jego dom rodzinny przedstawiał gniazdo konserwatyzmu. Przeciwnie: zarówno ojciec jak i matka Ludwika byli to ludzie dostępni dla „nowych zasad," które wtedy zrodziły się w kraju naszym. Uczęszczających do szkół synów Waryński ojciec kształcił w domu w rzemiosłach; było to uznanie pracy a przedewszystkiem i stwierdzenie tego, że stan rolniczy przestał być „jedyną podstawą życia," jak dawniej utrzymywano. Nawet siostry Ludwika pracowały w domu i uczyły się rzemiosł; szlachecki dworek miał swoje warsztaty: introligatornię, tokarnię, i t. d., w których młoda latorośl szlachecka zgodnie z „nowym" duchem uczyła się rzemiosł a jednocześnie i poszanowania pracy.

Jeżeli więc Ludwik był w Białejcerkwi „paniczem," to był on postępowym paniczem, żądnym wiedzy i szukającym światła. Jak już powiedzieliśmy wyżej, po Białejcerkwi nastąpił instytut technologiczny w Petersburgu. Wybór zawodu odpowiadał także ogólnemu nastrojowi i „nowemu" duchowi." Zaznaczę tylko, że Ludwik miał przytem zamiłowanie do wszelkich spraw technicznych; był on tem, co nazywają „majster Klepka," który wszystko musi obejrzeć, przerobić, naprawić no i zepsuć nieraz.

W Petersburgu ruch między młodzieżą rossyjską był wtedy bardzo silny. Zasady socyjalizmu i demokratyzmu rozszerzały się z niezmierną szybkością, a dziesiątki, nawet setki z tej młodzieży rzucały uniwersytet i uprzywilejowane stanowisko, by udać się do ludu, żyć z nim i wzbogacić jego świadomość wiarą w blizki przewrót socyjalny. Ludwik nie mógł — iść „w narod," zaszyć się na wsi i tam z kilku włościanami odśpiewywać kantyczki socyjalistyczne; na to nie pozwalał mu jego gorący temperament agitatorski, który wymagał wielkich centrów, wielkiego skupienia ludzi, wielkich mas. Ludwik Waryński miał naturę agitatorską, mniej zdolny do organizacyi niż do żywej i namiętnej agitacyi, nie znający dobrze ludzi, ale umiejący ich poruszyć i rozdmuchać najsłabszą iskierkę rewolucyjną w żywy płomień. Zresztą przekonań socyjalistycznych Ludwik Waryński nie poznał dokładnie w Petersburgu; za to przylgnęła doń skorupa „narodniczeska," ten specyficzny demokratyzm rossyjski, który na Ludwiku, nie mającym przed sobą żadnego pola do działania i jako na polaku, tem silniejszy musiał wywrzeć wpływ.

W samej rzeczy: przedstawmy sobie na chwilę atmosferę duchową naszego kraju. Do niedawna życie wyłącznie szlacheckie musiało wobec ciężkiego przejścia politycznego zasklepić umysłowość polską w romantycznym patryjotyzmie i w tęsknocie za przeszłością. Nawet nowe wino wlewano w stare kadzie, nawet demokracyja nasza z pierwszej połowy bieżącego stulecia nosiła charakter szlachecki, któremu zresztą w zupełności odpowiadały realne warunki naszego życia społecznego. Lepsze siły społeczne zaabsorbowane walką o niepodległość pozostawiły odłogiem całe nasze życie umysłowe: przed 30 rokiem literatura nasza idzie krok za krokiem z ogólnem życiem europejskiem. Po 1830 roku demokracyja nasza usiłuje jeszcze dotrzymać kroku myśli europejskiej, ale czyni to ona za granicą, na emigracyi i wyłącznie na polu sformułowania polityki praktycznej. Po 1848 roku umysłowość polska wpada w zastój; nietylko nie postępujemy ale nawet cofamy się i powoli zostajemy za obrębem ogólnego rozwoju myśli europejskiej. Wprawdzie nowa rewolucyja ekonomiczna, która wstrząsnęła krajem naszym po upadku ostatniego powstania, rzuciła nas znowu w wir międzynarodowego życia europejskiego, ale klasy posiadające, żyjąc w bezustannej trwodze i przedewszystkiem dbałe o uratowanie swej własności, wystawionej na kryzys wskutek tylko co dokonanego uwłaszczenia, same nie były wstanie wytworzyć żadnych szerszych dążności, przeciwnie zgniatały nawet w zarodku wszelką nowszą myśl. Dla każdego stało się wtedy jasnem, że tylko wytworzenie a raczej uświadomienie się naszych warstw pracujących może nas obudzić z odrętwienia umysłowego, w jakiem znaleźliśmy się po bankructwie polityki szlacheckiej. Póki jednak nie masz tego przebudzenia się mas ludowych, póty skazani jesteśmy na tę duszną atmosferę naszego konserwatyzmu, który jak trup zaraża swą wonią i wieńce kwiatów, splecione przez przebytą i przeżytą już przeszłość.

Wręcz naodwrót działo się wtedy w Rosyi. Uczucie bezsilności oraz bezgraniczny wstyd i upokorzenie, które ogarnęły tak zwaną inteligencyję rosyjską na wspomnienie o swojej upokarzającej przeszłości i na widok bezsilności swej podczas dnia dzisiejszego otworzyły naoścież wrota krytyce surowej i sprawiedliwej. Na polu życia umysłowego tak zwana inteligencyja rossyjska wybiegła żywo naprzód, chcąc strząsnąć ze siebie pleśń i hańbę przeszłości, a utkwiwszy wzrok w przyszlość i czując potrzebę zdobycia silnego i żywotnego czynnika społecznego, który by mógł urzeczywistnić ten ideał lepszej przyszłości rzuciła się z zapałem, często sparaliżowanym wskutek sentymentalizmu zbytniego, do pozyskania ludu.

Nie możemy tu zająć się bliższem rozpatrzeniem tego wszystkiego, co Ludwik Waryński spotkał, zetknąwszy się z życiem lepszej części rossyjskiego społeczeństwa. Wskazujemy tylko na to, ca bezwarunkowo na Ludwiku właśnie jako na polaku silniejszy wpływ wywrzeć musiało.

Tymczasem wybuchły nieporządki w instytucie technologicznym i we wszystkich petersburskich wyższych zakładach naukowych. Ludwik Waryński został uwięziony, wyrzucony z instytutu i odwieziony do „wiejsca urodzenia“ bez prawa wyjazdu podczas jednego roku.

Ten rok pobytu na wsi Ludwik dobrze spożytkował. Nabył on wiedzy i nauki, określił bliżej swe przekonania, zrozumiał jakiego terrenu mu potrzeba, by módz działać i pracować dla kraju z pożytkiem.

Urodzony w 1856 roku Ludwik był wtedy jeszcze bardzo młodym, może nawet za młodym na reformatora spolecznego. Ale pod despotyzmem carskim myśl swobody jeśli dojrzewa — dojrzewa wcześnie a instynkt samozachowawczy wywołuje to, że silne naprężenie wszystkich sił umysłowych daje nam wczesne i szybkie zrozumienie rzeczy. Przytem Ludwik odznaczał się szczególną bystrością umysłu; nie należał on do tych, którzy powoli sumiennie opracowują swe zadaniu i skrzętnie zbierają materyjał, by dojść do logicznych wniosków. Ludwik przedewszystkiem potrzebował pracy, żywej pracy a to, na co inni więcej czasu zatrocili, on chwytał, że się tak wyrażę z powietrza.

Na wsi będąc Ludwik postanowił udać się do Warszawy i tam rozpocząć działalność dla sprawy. Jednocześnie zachęcali go do tego kilku z petersburgskich dawnych towarzyszy, którzy rozpędzeni zostali ze stolicy carskiej przez wszechwładną policyję. Z pomiędzy tych towarzyszy właśnie tylko co niektórzy przybyli do Warszawy, inni zdołali pozostać w Petersburgu a wszyscy oni byli ożywieni żądzą wytworzenia polskiej partyi socyjalistycznej. Z końcem 1876 roku Ludwik Waryński wybrał stę do Warszawy, gdzie dla łatwejszego zetknięcia się z ludnością pracującą i w obec swego zamiłowania do pracy technicznej, wstąpił do fabryki maszyn, gdzie pracował jako prosty wyrobnik.

III.

W tym samym czasie powstawała w Warszawie pierwsza organizacyja socyjalistyczna.

Jak już zaznaczyliśmy, demokratyzm ówczesny, który wyraził się wtedy w „oświacie ludowej“ i w chęci wytworzenia z mas pracujących jakiegoś samodzielnego czynnika społecznego, domagał się politycznego sformułowania. Nie jesteśmy w stanie — ze względów zrozumiałych każdemu — podać bliższych szczegółów ówczesnej agitacyi demokratycznej; również musimy tylko zaznaczyć, że zorganizowanie demokratycznej partyi zostało przez tak zwane „burżuazyjne“ elementy przyjęte z taką zgrozą, iż w jednej i tej samej prawie chwili z różnych stron zetknęli się ludzie, którzy przyszli do przekonania o jedynej socyjalistycznej polityce walki.

Jednocześnie wśród pewnej części młodzieży uniwersyteckiej starszej już wiekiem rozwinęła się manija do „socyjologii,“ do „nauk ekonomicznych“ a wreszcie i do sentymentalnej ludowości. Przez zbieg okoliczności, dosyć zresztą naturalny, ci, krórzy poprzedzili Ludwika Waryńskiego znaleźli się w tem towarzystwie, które zaspakajało ich „narodniczestwo,“ nabyte w Rossyi. Ludwik Waryński, który wtedy zjawił się w Warszawie, znalazł się wkrótce w tem samem otoczeniu, rozumiejąc jednak dobrze, że „to nie to“ Wprawdzie wkrótce wszedł on w stosunki i z „młodszą“ generacyją, bardziej określoną w swych przekonaniach, ale wobec swej nieznajomości warunków i stosunków warszawskich był on pozbawiony wszelkiego większego wpływu, którego niewielki zasób zawdzięczał on raczej osobistemu swemu czarow', tak hojnie mu przez przyrodę wydzielonemu, aniżeli jakiejś określonej myśli politycznej lub jasnym wskazówkom dla dalszej działalności.

Było nawet między nami a Ludwikiem i jego towarzyszami coś, co nas dzieliło. Tem „coś“ były różne narowy, nabyte w uniwersytetach rossyjskich, które u nas były po części nawet niezrozumiałe. Wzruszaliśmy ramionami na potrzebę bezustannego „filozofowania,“ którąśmy u „kresowców“*) spotykali, podczas, gdy oni pogardliwie odnosili się do strasznych braków,

*) Tak nazywano wtedy młodzież, która przybyła do Warszawy z kresów.

odkrytych u nas i do niezrozumienia przez nas różnych kwestyj, które dla nich były pierwszorzędnemi i poniekąd „podstawą“ dla dalszej działalności. Różnica ta wywołaną została przez tę okoliczność, że podczas gdy nam szło przedewszystkiem o sformułowanie walki, oni zatrzymywali nas długimi wywodami i rozwlekłym światopoglądem.

Praca Ludwika wśród klasy robotniczej nielepsze zrazu dawała mu rezultaty.

Tak przetrwało całe pierwsze półrocze 1877 roku, podczas którego głównem zadaniem naszem było porozumienie się z innemi organizacyjami polskiemi oraz stworzenie jakiegokolwiekbądź zasobu wydawniczego. Liczne stosunki, które jeszcze poprzednio demokratyczna agitacyja wytworzyła wśród klasy pracującej a nawet wcale świadome i pojmujące elementy z klasy rzemieślniczej, dawały nam nadzieję, iż propaganda drukowanem słowem zbierze odrazu dostateczną ilość, z której pierwsze kadry organizacyjne zostaną z łatwością i prędko uformowane.

Najważniejszą sprawą było zatem skupienie tych sił, które już można było znaleźć w Warszawie. Nieznajomość ludzi i przyczyny wyżej podane nie pozwoliły Ludwikowi dokonać tej pracy, którą przeprowadził bardzo mało znany towarzyszom naszym Władysław Izbicki.

Izbicki był postacią zupełnie różną od Ludwika. Umysł ciężki i powolny tak samo jak i barczysty i w ruchach leniwy, o pięknej twarzy typu ukraińskiego, która odzwierciadlała równie szlachetną naturę. Tylko oczy miał żywe, z których widniała silna wola. Asceta a pomimo to człowiek czynu, rubaszny a przytem serdecznej dobroci, Izbicki wywierał niezmiernie silny wpływ moralny, czego sam nawet nie spostrzegał. Przybył on na wakacyje 1877 roku i odrazu zrozumiał, że znajduje się on w warunkach dla siebie nowych i nieznanych. Podczas gdy jego towarzysze oraz koledzy z innych uniwersytetów, przybyli do Warszawy w celach porozumienia się, tworzyli oddzielną grupę i zdawali się nie mieć nic wspólnego z nami, z którymi im porozumiewać się trzeba było, Izbicki oddzielił się od swego towarzystwa i milcząco przypatrywał się „warszwiaków.“ Zrozumiał on odrazu, co się święci, ale pozostał przy przekonaniu, że „ich“ poglądy są lepsze i że nas potrzeba nawrócić.

Pewnego dnia zastałem Izbickiego na wyjezdnem. Zdziwiony zapytałem go, czy na długo opuszcza on Warszawę.

— Nie... — brzmiała odpowiedź. — Jadę na odpust do Częstochowy...

— Na odpust? — rzekłem, zdziwiony i uśmiechając się jednocześnie.

Ale właśnie ten uśmiech wywołał w milczącym zawsze Izbickim całą burzę. Usłyszeliśmy wtedy my, warszawiacy, co zacz jesteśmy i co o nas myślą przybyli towarzysze. Rozstaliśmy się pokwaszeni, obiecując sobie zakończenie tego sporu na później.

W kilka dni potem Izbicki ze zwykłą mu sumiennością opowiedział w obecności Ludwika wszystkie swe wrażenia z podróży, nie zdając sobie sprawy z tego, co zaszło. Bystry umysł Waryńskiego został jednak jak rażony i w jednej chwili znaleźliśmy my, warszawiacy, przedstawiciela w Ludwiku. Chwila ta stanowiła pewien przełom w naszych stosunkach. Izbicki, jak by wyrzucając sobie i innym czas stracony, rzucił się do pracy z energiją i żywością i zawsze milcząc, szukając niejako wieczorami natchnienia w coraz bardziej jasnych wywodach Ludwika, który zaczął zrzucać ze siebie dawną skorupę i uczuł się odrazu odrodzonym.

Jesienią 1877 roku organizacyja nasza stanęła odrazu. Izbicki był jej kontrolerem niejako; ze znajomością rzeczy i ludzi, którą on posiadał, wyznaczył on prawie każdemu pole działania, na którem praca jego najkorzystniejszą być może.

Ludwik Waryński miał udać się do Puław, by tam skupić jednostki, przychylne nam i jednocześnie w celu ukończenia zakładu naukowego, tembardziej, że groził mu pobór wojskowy. Przeciw ostatniemu można było wprawdzie użyć innego środka, mianowicie zostać „nielegalnym,“ to jest zamieszkać pod cudzem nazwiskiem i za fałszywym paszportem. Zdaniem naszem wszakże było nie używać tych środków aż do czasu, w którym nie ma już innego wyjścia; życie warszawskie nakazywało nam trzymać się techniki konspiracyjnej, bardziej odpowiedniej warunkom miejscowym.

Tymczasem rozszerzanie zasad socyjalizmu wśród ludności robotniczej szło niezmiernie szybko, szczególnie jeśli zważymy na to, że propaganda wtedy była tylko ustną wobec zupełnego braku wydawnictw. Pozostawało tedy zorganizować „spropagowanych.“ Po wspólnej naradzie odrzucono system tak zwanych „kółek,“ oderwanych od życia realnego i postanowiono przeprowadzić organizacyję kasy oporu, przewidując w przyszłości zcentralizowanie organizacyi zarówno przez utworzenie komitetów fachowych jakoteż i komitetów cyrkułowych, stosownie do podziału miasta na okręgi.

Jednocześnie nawiązywały się stosunki na prowincyi. Filipina Płaskowicka była pod tym względem kierowniczką. W Warszawie zaś miano jeszcze pracę nad młodzieżą uniwersytecką, w „kółkach“ kobiecych i t. d.

Około Wielklej nocy uczuliśmy silny brak w „ludziach,“ szczególnie wobec wyjazdu Kazimierza Hildta za granicę. Ludwik Waryński przybył wtedy do Warszawy i wstąpił na nowo do fabryki, gdzie pracował pod przybranem nazwiskiem. Od tej chwili Ludwik Waryński zostaje duszą organizacyi.

(*D. c. n.*)

RUCH ROBOTNICZY W AUSTRALYI

NIŻEJ podane szczegóły wyborów do parlamentu, które się odbyły w Nowej południowej Wallii (Australija), wykazują, że partyja robotnicza zajmuje drugie z rzędu miejsce, co się tyczy siły wyborczej w kolonii. Jej przedstawicielstwo parlamentarne, wskutek podziału na okręgi wyborcze, zajmuje trzecie miejsce z kolei.

Oddane głosy dzielą się w sposób następujący:

	ILOŚĆ GŁOSÓW
Partyja rządowa - - - - - -	87,000
Partyja robotnicza - - - - -	68,000
Opozycyja - - - - - - - -	62,000
Niezależni - - - - - - - - -	13,000

Przedstawicieli rozmaitych partyj w parlamencie jest: z partyi rządowej 48, z opozycyi 56, z partyi robotniczej 30, oraz niezależnych 7.

Siła robotniczej partyi jest tem bardziej uderzająca, że podług prawa australijskiego, wielu robotników jest pozbawionych prawa głosowania, podczas gdy właściciele w miarę ilości opodatkowanej własności, którą posiadają, mogą rozporządzać kilkoma a nawet kilkunastoma głosami. Warunek sześciomiesięcznego stałego miejsca pobytu w jednym okręgu wyborczym, aby módz głosować, bardzo jest nie na rękę robotnikom. Liczna klasa robotników, jako to marynarze, pastuchy, strzygący wełnę i t. p. wskutek swego zawodu nie mogą mieć stałego miejsca pobytu. Liczba tych robotników wynosi 25 % wszystkich mężczyzn, będących w wieku określonym przez prawo dla głosowania. Gdyby nie podobne ograniczenia, partyja robotnicza byłaby się okazała najsilniejszą podczas ostatnich wyborów.

Przyszłość partyi zależy naturalnie w znacznej części od zachowania się przedstawicieli proletaryjatu w parlamencie. Pod tym względem zwycięztwo robotnicze pozostawia wiele do życzenia. Nie jest to wyłączną winą wybranych posłów robotniczych, ale całej partyi, która szwankuje co się tyczy świadomości politycznej. Pocieszającą wiadomością jest to, że w łonie organizacyi robotniczej zaczyna występować mniejszość, bardziej świadoma i bardziej radykalna. Pierwsze starcie pomiędzy dwoma kierunkami wywołał wybór prezydyjum; „starzy“ chcieli jednego przewodniczącego, któremu miano oddać całe kierownictwo partyi; „młodzi“ żądali biura całego, komitetu wykonawczego, złożonego z 4 ludzi. Wniosek mniejszości przeszedł.

Przedstawiciele robotniczy weszli w pewien układ z patyją rządową. Podczas gdy opozycyja, składająca się ze zwolenników polityki celnej, wystąpiła z wnioskiem nagany dla rządu, wybrani robotnicy głosowali przeciw wnioskowi, żądając natomiast od rządu:

1°) Reformy prawa wyborczego;
2°) Prawa wyborczego dla kobiet;
3°) Złączenia kolonii;
4°) Samorządu miejscowego;
5°) Sądów rozjemczych;
6°) Reformy prawa o kopalniach;
7°) Prawa o pracy kobiet i dzieci;

oraz innych środków prawodawczych, tyczących się bądź to samorządu bądź też spraw ekonomicznych. Sojusz ten odrazu został naruszony przez partyję rządową, gdyż podczas głosowania posłowie rządowi wychodzą ze sali, nie głosując, i w ten sposób ułatwiają opozycyi obalenie wszelkich projektów reform, robionych przez robotników.

Tymczasem posłowie robotniczej partyi idą coraz dalej i domagają się bezustannie nowych reform. Kapitaliści nazywają to polityką konfiskacyi, na co robotnicy mogą odpowiedzieć, że kofiskować przywileje nie jest tak straszną rzeczą dla „kraju.“

Dalsze powodzenie partyi robotniczej będzie zależało od jej świadomości, która rozwijać się będzie na polu polityki praktycznej. Pojmujemy to dobrze, że tu i owdzie wybrani robotnicy mogą zbłądzić, ale już ich istnienie jako klasowej odrębnej partyi jest takim krokiem naprzód, że ostateczne zwycięztwo nie jest wątpliwem.

*) W jednym z przyszłych numerów naszego pisma w obszerniejszym artykule przedstawimy życie i siły tej organizacyi australijskiej.

LISTY Z FRANCYI

II.

LA patrie en danger — ojczyzna jest w niebezpieczeństwie, mawiali ludzie Konwentu. Dziś można powiedzieć: rzeczypospolita jest w niebezpieczeństwie! Grozi jej przedewszystkiem nawrócenie się reakcyi na republikanizm i biskupi nawet zaczynają mówić o tem, że chrześcijanizm, bo kościół katolicki są z ducha republikanckiemi. Reakcyja przekona-

ła się, że Koblenzu za granicą urządzać nie może a zatem przenoszą takowy do kraju i wabią do siebie respublikę, by, dzieląc z nią łoże zniesławić i obezwładnić takową.

A burżuazyjna respublika nie ma wstrętu do oblubieńca reakcyjnego; po pierwsze jest on dobrą partyją wobec czwartego stanu, który zanadto się pnie, a powtóre... sujusz ten uszlachca niejako feodalizm przemysłowy. Ot naprzykład prezydent Carnot, potomek członka Konwentu, który śmierć Ludwika głosował, dziś już zatarł swą przeszłość pomadą arystokratycznego „trzymania się." Niektórzy kiwają głowami na te zaaklimatyzowanie form monarchicznych do respubliki, niektórym to się nie podoba — ale roztropni dowodzą, że to potrzebne, że to popularyzuje marsylijankę w Kronsztacie i w Konstantynopolu. Być może, że odgłos tej pieśni rewolucyjnej nada męzkość eunuchom z nad Bosforu, ale popularyzacyja ta jakoś dziwnie oryginał kastruje.

Część winy spada na radykałów, którzy konkurencyję robili i robią bulanżystom w utrzymywaniu świętego ognia „odwetu." Bodaj czy nie pan Floquet, który zrobił majątek polityczny na „Niech żyje Polska!", był jednym z pierwszych mężów stanu, którzy rozpoczęli poniżające manifestacyje na cześć Rossyi. Dziś już „boże caria chrani" stało się popularnem i jednocześnie popularyzuje wśród głupiej gawiedzi patryjotycznej monarchiję, z którą ostatecznie fiksatura Carnot,a nie będzie mogła rywalizować.

Ale alijans franko-rossyjski tak groźny dla respubliki francuzkiej i tak niebezpieczny dla swobody politycznej był fatalną koniecznością. Trójprzymierze było jego rodzicem. Obywatel Vollmar może nie bez słuszności twierdzi, że trójprzymierze jest dziś żandarmem pokoju w Europie, ale ostatecznie żandarm ten zjawił się zawcześnie i dlatego też zrodził marsylijankę kronsztacką. Miotanie obelg przeciw Francyi jest dziś dziecinnadą; fakty polityczne trzeba rozpatrywać w pewnym związku ze sobą. Zresztą jeżeli „młodzi," „rewolucyjni" socyjal-demokraci w Niemczech*) wojnę zwycięzką za punkt wyjścia do dyktatury proletaryjatu brać mogą, to dlaczegóż radykali francuzcy nie mogą się łudzić tem, że wojna i „odwet" wzmocni respublikę demokratyczną, której czarom nawet carski sojusznik oprzeć się nie zdoła. Jest to rozumowanie analogiczne i obie tezy zrodzone są przez dzisiejszą sytuacyję polityczną Europy, która ma w sebie coś niestałego, która jest przesileniem, podczas gdy jednocześnie stronnictwa socyjalistyczne i rewolucyjne są obezwładnione najeżonym militaryzmem.

Polityka wszakże „boże caria krani," trzymając się fonetyki francuskiej, jest sparaliżowaną przez „ostrożność" burżuazyi francuskiej. Z konkurencyjnych względów nawet radykali obiecują „odwet" i łechczą tem szowinizm nieświadomych mas, ale wyruszyć w pole burżuazyja francuska nie ma ochoty i woli ona zadowolnić się zdobytymi laurami w Kronsztacie oraz okupić „patryjotyzm" ostatnią pożyczką rossyjską aniżeli naśladować Dantona w odważnem postępowaniu naprzód. O ile taki stan rzeczy jest dla demokracyi europejskiej korzystny z jednej strony, to z drugiej Europę z końca XIX wieku powinien ogarniać wstyd, że dziś w ręce caratu oddała głos rozstrzygający.

Ruch robotniczy, który we Francyi wzmaga się, może wkrótce położyć koniec dziecinnemu zwyciężaniu wojsk niemieckich... w wyobraźni. Szczególnie wzrost ruchu syndykalnego i wysunięcie kwestyi socyjalnej na pierwsze miejsce załatwi odrazu sprawę aliansu franko-rossyjskiego.

Że ruch socyjalistyczny wzrasta we Francyi, że organizacyja robotnicza staje się coraz bardziej sprężystą, nie ulega już dziś żadnej wątpliwości. Zachodzi tylko obawa, czy nowoutworzone oraz wzmacniające się dawniej już zawiązane organizacyje robotnicze potrfią się oprzeć występnjącym często „radykalnym" zachciankom rzucenia się do walki bez należytego przygotowania i bez uprzedniego skoncentrowania sił. „Radykalizm" w polityce ma to do siebie, że nawet pobity, zostawia przynajmniej pewne wrażenie moralne i dodaje „ducha." Chęć jednak walczenia naoślep na gruncie ekonomicznym wystawia na szwank wszystkie siły zorganizowane i pociąga za sobą tylko rozczarowanie, zniechęcenie oraz apatyję, nie mówiąc już o dezorganizacyi. Historyja francuskich organizacyj fachowych niejedną wskazuwkę pouczającą dać nam może w tym kierunku. To też dziś zaznaczymy i pod tym wzgledem pewien postęp: w syndykatach zmęczono się już rozprawiać o „strejku powszechnym wtedy, gdy najmniejszego strejku lokalnego przeprowadzić nie można. Robotnicy koronek i tiulów na północy zrozumieli, że walka musi być prowadzona ze znajomością rzeczy i że nie jest to wcale rewolucyjnością, jeśli robotnicy w czasie kryzysu ekonomicznego odpowiadają strejkiem na obniżenie płacy.

Za to pierwszorzędne znaczenie ma strejk który ogarnia prawie że cały fach szklannych wyrobów. Strejk ten generalizuje się i tem samem wesprze silnie szklarzy z departamentu Rodanu, gdzie walka trwa już od 9 miesięcy.

*) Patrz organ „młodych," berlińską *Volkstribüne.*

Przegrana robotników na północy, w okolicach Fourmies i coraz bardziej zacięta walka klasowa, która tam wre od 1-go Maja wyrazi się wkrótce i na polu walki politycznej. Wobec uzupełniających wyborów, które mają mieć miejsce w Lille, organizacyja miejscowa stawia kandydaturę Pawła Lafargue'a, niedawno skazanego na rok więzienia za sprawę 1-go Maja w Fourmies. Ostatnie wiadomości są bardzo pomyślne i pozwalają spodziewać się zwycięztwa socyjalistów.

(Dokończenie nastąpi.)

Z KRAJU I O KRAJU

Brawo Warszawa !

W chwili gdy to piszemy tysiące odezw krąży po Warszawie. Odezwa ta pochodzi z tajnej drukarni organizacyi socyjalistycznej, i wydaną została z powodu wprowadzenia w życie nowej ustawy carskiej, regulującej stosunki między robotnikami i fabrykantami.

Każde wolne słowo, które się rozlega w kraju, jest dla nas ważne i pełne znaczenia. Podajemy więc czytelnikom naszym przedruk tej odezwy.

„BRACIA ROBOTNICY !

„Od 13 Października wchodzi u nas w życie nowa ustawa fabryczna.

„Wszędzie rządy, widząc, jaką potęgą są klasy pracujące, obawiając się wciąż wzrastającego ruchu robotniczego, robią nam pewne ustępstwa. Wszędzie prawie wprowadzają ustawy fabryczne, mające na celu polepszyć trochę ciężkie położenie nasze.

„Małe, bardzo małe są te ustępstwa rządowe. Przytem nie sądźcie, bracia robotnicy, że robią nam je z łaski ze współczucia. Nie współczucia spodziewajmy się od tych, którzy gnębią nas podatkami a za milijony, krwawą naszą praca zdobyte, utrzymują tysiące żołnierstwa i tuczą całe psiarnie urzędników.

„Rządy są zastraszone naszą energiczną walką, one chcą nędznemi ustępstwami zamydlić nam oczy i z drogi rewolucyjnej sprowadzić.

„Ale nie uda się im nas ogłupić : my wiemy, że im śmielej będziemy występować, im dzielniej toczyć walkę, tem prędzej dobijem się swego. Żadne ustępstwo nie może nas zadowolnić, bo my chcemy zupełnie znieść dzisiejsze porządki oparte na wyzysku i ucisku. Póki kapitaliści są panami całego świata, nędza i wyzysk zniknąć nie mogą. Trzeba znieść, bracia, ich panowanie — wtedy dopiero będziem mieli szczęście i dobrobyt. A te małe ustępstwa, które nam dzisiaj robią, powinny być tylko zachętą dla nas do dalszej walki.

„Nie z łaski więc robią nam ulgi i nie zadowolnią nas niemi ! Tembardziej, nie zadowolni nas marne prawo, które dał teraz rząd carski. Wgląda ono w szczegóły, drobnostki, a nie daje tego, o co najbardziej nam chodzi.

„My chcemy 8-god. dnia roboczego i oznaczenia takiej płacy, która by pozwalała nam żyć wygodniej.

„My chcemy wolności słowa, zebrań, stowarzyszeń i druku, żebyśmy mogli swobodnie naradzać się nad swoją sprawą.

„My chcemy wolności strejkowania, na które nam prawo tak bezczelnie nie pozwala.

„My chcemy sami sobie wybierać inspektorów lub przynajmniej kontrolować ich postępowanie. Tymczasem teraz mieć będziemy nad sobą opiekę inspektorów, którzy będą robić, co im się spodoba, i urzędów gubernijalnych, złożonych z urzędników i fabrykantów.

„Hej bracia robotnicy, nie oszukają nas rządy swojemi „reformami" i ustępstwami. Do pracy, bracia, do walki o swoje wyzwolenie !

„SWOBODY, FABRYK I ZIEMI !

„KOMITET CENTRALNY
„Socyjalno-rewolucyjnej Robotniczej Partyi
„ "PROLETARYJAT"

„Warszawa, d. 12 Października, 1891 r."

* *
*

Walka klasowa w Warszawie

Na ostatniej sesyi cechu piwowarskiego czeladnicy energicznie wystąpili z żądaniami polepszenia ich bytu. Mowa ich była tak energiczną i stanowisko tak wytrwałe, że przeciwnik, to jest fabrykanci, zachwiał się i z obawy strejku porobili ustępstwa, a mianowicie :

1°). Podwyższyli płacę tygodniową o dwa ruble.

2°). Dają jeden dzień wolny w tygodniu.

3°). Skrócili dzień roboczy o $1^1/_2$ godziny.

W fabryce maszyn Fajansa robotnicy (w liczbie 90) zażądali usunięcia majstra, który złem obchodzeniem się i wybrykami pachołka zmusił robotników do zawieszenia roboty. Strejk trwał tydzień cały, po czem fabrykant obiecał zadosyćuczynić żądaniom robotników. Robotnicy wrócili do pracy, ale sprawa nie ukończona, ponieważ Fajans... obietnicy nie dotrzymał.

Wreszcie mamy do zanotowania dwie nieudane utarczki, mianowicie przegrany strejk u pozłotnika Różyckiego oraz u Blunka garbarza.

Do niniejszego numeru „Przedświtu" dołącza się arkusz 13-ty powieści pani E. Lynn-Linnton, p. t.: „Prawdziwa historyja Jozuego Dawidsona."

Printed by M. Sahud — 26, Newington Green Rd. N., and published by S. Mendelson — 1-k Hyde Park Mansions, N, W